(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31go Marca 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.—Niezależnie od naszéj woli wyjście obecnego numeru znacznie opóźnionem zostało. Przy téj sposobności oświadczamy także, iż z téj saméj przyczyny Demokrata Polski nie dochodzi wielu prenumeratorów we Francyi, lub ich dochodzi nieregularnie. Nad tém ubolewać tylko możemy, nie pojmując aby Rząd francuzki mógł mieć większe powody do obawiania się wpływu naszego pisma we Francyi, niż Rząd pruski w polskich częściach swojego państwa, gdzie ono przecież jest dozwolone.

DWA NOWE DOKUMENTA DO HISTORYI.

W końcu Stycznia r. b. zakazanym został we Francyi dziennik *L'Univers*, główny i głośny organ stronnictwa jezuickiego. Parą dniami wprzódy, nim przestał wychodzić i zastąpionym został przez *Le Monde*, to jest d. 27 Stycznia, umieścił ten dziennik obszérny list jakiegoś Polaka, mający na celu różróżnić jakoby sprawę wolności w Polsce od sprawy wolności we Włoszech. Autor listu na poparcie swoich twierdzeń przytacza dwa dokumenta: List marszałka sejmu z r. 1831 do papieża Grzegorza XVI, i 2º Odpowiedź kardynała Bernetti, udzieloną w imieniu papieża temuż marszałkowi, Władysławowi hrabi Ostrowskiemu. Piérwszy z tych dokumentów dotąd wcale nieznanych ma dowodzić, że jednym z najgłówniejszych powodów powstania Listopadowego było prześladowanie religii katolickiéj w Królestwie Kongresowém, a drugi że sprawę polską trzeba tak odróżniać od sprawy Rewolucyi jak ją wówczas Rzym odróżniał. Umieszczamy w kolumnach naszych oba te dokumenta w tłómaczeniu, przekonani, że tym sposobem nie tylko je ocalimy od zapomnienia na przyszłość, ale i w tych oto czasach podamy czytelnikom naszym przedmiot do rozwagi.

List marszałka, do którego miały być dołączone ważne akta, osnowę jego usprawiedliwiające, brzmi jak następuje:

Ojcze święty,

Naród Polski od dziesięciu wieków był niepodległym. Ujarzmiony w skutku zmienności rzeczy ludzkich, jęczał w niewoli blisko przez lat cztérdzieści, poddając się woli Boga, i oczekując od niego swego wybawienia. Lecz przebrano wszelką miarę: nie uszanowano praw mu *zaręczonych*, zgwałcono zaprzysiężoną wolność osobistą, i co było najboleśniejszém dla Polaków, statecznie przywiązanych do religii i zwyczajów swych przodków, to to, że te zwyczaje widzieli wystawione na największe niebezpieczeństwo ze strony niemoralnych i przewrotnych ajentów władzy, którzy uważali religią tylko za narzędzie despotyzmu, i podkopywali ją w jéj zasadach. Wzbroniono wszystkim wiernym, a w szczególności biskupom odnosić się do Stolicy świętéj w trudnych sprawach sumienia, przeséłając expedycye za pośrednictwem Rządu, a Twoje odpowiedzi, Ojcze święty, albo były milczeniem pokrywane albo niszczone. Dla tego przeszkadzano duchownym, o ile było można, udawać się do Rzymu, a tych, którzy ztamtąd wracali, oddawano pod ścisły dozór; co zaś do unitów-greków, tym dla odjęcia nawet nadziei jakichkolwiek stósunków z Rzymem zabrano kościół *Madona del Pascolo*, posiadany przez nich w Rzymie od niepamiętych czasów, i podarowano go Propagandzie. W roku 1818 większa część klasztorów została zniesiona; duchowieństwo świeckie zostało zubożone przez zamianę dziesięcin, i przedsięwzięto środki zrobić z niego stypendystów rządowych, pozbawiając je wszelkiéj własności, jak to widzieliśmy na biskupach, którym grożono odebraniem pensyi, gdyby we wszystkiém nie ulegali Rządowi.

Mogliż Polacy znieść takie poniżenie religii, oni, ktorych król zrzekł się był niegdyś tronu rosyjskiego, aby nie zmieniać wiary; oni, którzy podczas najkorzystniejszéj i najzaszczytniejszéj dla siebie wojny powstrzymali się w zapędzie, w miłéj nadziei, że Rosya wnijdzie na łono jedności kościoła; oni nareszcie, co nie szczędzili ani życia ani majątków na odpieranie nieprzyjaciół chrześciaństwa. Znane są gwałty, którémi oderwano od jedności Kościoła ciemny lud Ukrainy, Wołynia i części Litwy, gwałty powtórzone za dni naszych, z większą jeszcze zdradzieckością, przepisami zmieniającémi liturgią unitów i zbliżającémi ją do liturgii schizmatyckiéj. Polacy podnieśli oręż w obronie swych praw i religii; nie złamali jednak przysięgi wykonanéj królowi, aż dopiéro wtenczas, kiedy marszałek Dybicz, w odezwie swojéj wydanéj w imieniu monarchy, ogłosił ich buntownikami, i skazywał na śmierć każdego, ktoby broń nosił, zrywając stanowczo tym sposobem przysięgę wykonaną narodowi przez cezarza Mikołaja, podczas jego wstąpienia na tron, i uwalniając od téj, jaka na Polakach była wymuszona. W skutku tego naród polski uznał się niepodległym na posiedzeniu sejmu z d. 25 Stycznia, i ogłosił światu, że odda koronę temu, kogo tego zaszczytu osądzi najgodniejszym.

Spodziewamy się, Ojcze święty, że raczysz ocenić słuszne pobudki tego postanowienia, że pobłogosławisz oręż podniesiony w obronie wolności i wiary Jezusa Chrystusa, którego jesteś namiestnikiem, a jako wspólny ojciec wiernych raczysz wstawić się za nami do władzców chrześciańskich, od których żądamy tylko uznania niepodległości, jakiéj używaliśmy przez dziesięć wieków, i jakiéj pozbawieni byliśmy tak niesprawiedliwie przez lat cztérdzieści.

(podpis.) Władysław hrabia Ostrowski.

Działo się w Warszawie, d. 1 Marca 1831 r.

Kardynał Bernetti odpisał marszałkowi na powyższy list w tych słowach:

Panie,—Miałem sobie za obowiązek przedłożyć Jego Świątobliwości nadesłane mi przez JW. Pana (*Votre Seigneurie*) dokumenta z tym pospiechem(?!), jakiego ich przedmiot i okoliczności wymagały. Łatwo sobie Pan wystawi, jak głęboko Ojciec św. uczuł zaufanie, które w nim położył naród polski, w obecném swém położeniu, i jak rad był dowiedzieć się, że tak szacowna część trzody katolickiéj (*une partie si chère du troupeau catholique*) ocenia należycie szczérą jego życzliwość dla siebie.

Jednakowoż przez wzgląd na dzisiejsze okoliczności Jego Świątobliwość nie może zadośćuczynić zaniesionemu do niego żądaniu. Ojciec św. nie wchodzi chętnie w to, azali krok żądany od niego mógł być wcześniéj zrobiony, i jaki onego byłby był skutek, bo inne, ważniejsze uwagi są dostateczne do przekonania go, że dziś nawet, gdyby chciał, już tego próbować nie może.

Nie może być tajném Panu, że niektóre piérwszego rzędu mocarstwa przedsięwzięły niedawno, z własnego natchnienia, bądź na kongresie pełnomocników dworów europejskich, bądź na drodze przyjacielskiego pośrednictwa, osiągnąć ustalenie przyszłego losu Polski, z obopólném stron zadowoleniem i bez krwi rozlewu. Nie potrzebuję dodawać jaki był skutek tych usiłowań, jeszcze mało co znanych, i które już teraz są może Panu wiadome. Rzecz prosta, z resztą, że albo te przełożenia znalazły w Rosyi pożądane przyjęcie, i w takim razie nie należy się spodziewać, aby gabinety nie poszły daléj obraną drogą, albo téż te przełożenia zostały nieprzychylnie przyjęte, a wówczas jakimże sposobem Ojciec św. mógłby jeszcze żądany krok robić, skoro niektóre z wielkich dworów europejskich wdały się już w tę sprawę? Odpowiedzi nie mogą pozostać płonne; gabinety bowiem, które ich jednozgodnie zażądały, nie mogą zaniechać dalszych komunikacyj pomiędzy sobą w tym względzie.—Nie zdołam odgadnąć jaki ztąd będzie skutek, chociaż zapewne będzie godny ich zręczności i roztropności; wszakże, bez obawy wydania sądu nierozważnego, powiedzieć mogę, że ktokolwiek proponowałby nowy środek; nie tylko wziąłby się do tego za późno, ale mógłby tylko otrzymać odpowiedź usprawiedliwioną niewczesnością początkowania późnego i nie w swojém miejscu (*une réponse justifiée par l'inopportunité d'une iniciative tardive et déplacée*). Na cóż więc zdałoby się podobne usiłowanie? Lecz, jeżeli Ojciec św. skłoniony tak widocznémi powodami, nie może się przychylić do życzéń wyrażonych mu w imieniu narodu polskiego, nie zaniedba jednak uczynić wszystkiego, co będzie w jego mocy dla przyłożenia się do dobra walecznego narodu, który przez swój wyborny duch religijny, zasługuje na szczególną uwagę (*l'attention la plus bienveillante*) wspólnego Ojca wiernych.

Zamyśla on zachęcić, jak będzie mógł najrychléj, jednego z potężnych monarchów katolickich do ujęcia się za narodem polskim, i prosić tego monarchę o zrobienie, na drodze przyjacielskiego pośrednictwa, kroków pojednawczych, których Głowa wspólnego Kościoła nie może nie przekładać nad wszelki inny środek, pochodzący jedynie ze względów politycznych, dla których i z obowiązku swego i z wrodzonéj sobie skłonności, chcę pozostać obcym.

Nie wątpię, że Pan czuje całą moc wyłożonych tu powodów, i jest przekonanym, iż w okolicznościach mniéj przeciwnych, serce wspólnego Ojca wiernych byłoby się czuléj otworzyło dla narodu, który on liczy do najzasłużeńszych dla naszéj świętéj religii.

Z tego wszystkiego, com tu miał zaszczyt wyrazić, JW. Pan będzie umiał zrobić stósowny użytek, ażeby szanowni komitenci pańscy dowiedzieli się, że Ojciec św. pragnąłby był odezwać się wprost do nich z odpowiedzią na list, który mu przesłali. Zanadto, bowiem wiele masz Pan rozpoznania, abyś nie pojmował, iż Ojciec św. nie mógł jéj udzielić w inny sposób bez nieuszanowania względów, które mu obecny stan spraw publicznych szanować nakazuje.

Korzystam z przyjemnością z téj sposobności dla zapewnienia JW. Pana o mojém szczególném poważaniu itd.

Ta pełna wybiegów dyplomatycznych odpowiedź papieskiego wówczas ministra sekretarza stanu nie ma daty; autor listu—"na-

bożny pisarz" (*le pieux écrivain,* jak go nazwał *l'Univers*)—powiada tylko, że "przyszła dopiéro wtenczas, kiedy Polska wycieńczona ostatnie staczała boje, i kiedy już było widoczną rzeczą, że wszelka pomoc ludzka byłaby zapóźną." Miała ona zaś—według "nabożnego pisarza"—być usprawiedliwioną okolicznościami; owszem, miała być dowodem wielkiéj Grzegorza XVI życzliwości dla Polski!.. To niech nikogo nie zadziwia; bo ten "nabożny pisarz" w haniebném z roku następnego *Breve* do biskupów polskich, widzi dla narodu polskiego "najwyższą pociechę" (*une consolation suprême*), a jednak—przypominamy—Grzegorz XVI w owém *Breve* nie tylko potępiał ruch narodowy z r. 1831, ale cytacyami z pisma św. i podań kościoła, chciał usprawiedliwić rozbiór Polski, i z niesłychaną obłudą rozpoczynał je w te słowa: "Powzięliśmy wiadomość o okro-"pném nieszczęściu, w jakie to kwitnące królestwo pogrążoném było "roku zeszłego; dowiedzieliśmy się zarazem, że to nieszczęście spro-"wadzone zostało jedynie przez intrygi złych ludzi, którzy w tych "opłakanych czasach, pod pozorem dobra religii, powstali przeciw "władzy prawowitych monarchów, i w przepaść nieszczęść wtrącili "swoją ojczyznę, zrywając wszelkie związki uległości prawnéj....." (Zob. *Demokratę Pol.* z d. 29 Stycz. 1838 r.)

Zamierzywszy sobie jedynie zachować dla historyi powyższe dokumenta, i podać przedmiot do rozwagi tym z naszych czytelników, którzyby jeszcze względem tradycyjnych dla Polski usposobień dworu Rzymskiego mieli powątpiewanie, nie potrzebujemy nad żadném z nich istotnie się zastanawiać, a tém mniéj rozbierać listu niewiadomego nam autora. Zresztą, rozsądek i sumienie publiczne w Kraju nie dadzą się obałamucić—jesteśmy tego pewni—kilku tu i ówdzie pojawiającym się jezuitom w sutanie lub fraku; patryoci polscy wiedzą, że papież nie może błogosławić ich usiłowaniom narodowym, dopóki dzierży świeckie berło, i niém, jak każdy despota, gniecie trzy miliony nieszczęśliwych Włochów. Nie możemy tylko niepowiedzieć, co do listu marszałka sejmu, że ten list jest jednym więcéj dowodem, jak wszyscy nasi dostojnicy z 1831 r. rozmiłowani byli w dyplomacyi. Jak Skrzynecki z królem pruskim, tak Władysław Ostrowski wdawał się w korespondencye z papieżem! Ci panowie nie tylko wykraczali ze swoich atrybucyj, ściśle określonych; nie tylko wkraczali w atrybucye Czartoryskiego, ale nie wierząc, jak on, w świętość sprawy i siły narodowe, jak on opacznie wszystko przedstawiali! Po upadku téż rewolucyi, dając Austrya schronienie Skrzyneckiemu i Władysławowi Ostrowskiemu, wiedziała dobrze, komu je daje. Władysław Ostrowski, naznaczając za jedyny powód rewolucyi uciśnienie katolicyzmu w królestwie kongresowém, oraz pogwałcenie tamże praw Polsce *zaręczonych* traktatem Wiedeńskim, przypodobał się był nieco Austryi; nie przestał jednak dla tego być buntownikiem w oczach papieża, i policzon został do tych "złych ludzi, którzy pod pozorem dobra religii, powstali przeciw władzy prawowitych (jak car w Polsce) monarchów!" I Władysław więc Ostrowski—mimo jego udział w akcie détronizacyjnym—należy do liczby tych nieszczęsnych ex-kierowników naszych, o których piosnka ludowa sprawiedliwie mówi:

Panowie, panowie, coście wy zrobili?
I Polskę zgubili, i siebie shańbili!—

(J. N. Janowski)

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 21 Lutego 1860.

Wojna domowa w hotelu Lambert skończyła się jakoby-porażką antypapistów, którzy—kto to wié!—może i dobrowolnie dali się pokonać; dosyć, że papiści—Zamojski i Kalinka—wzięli teraz niby-przewagę. Jeżeli mam wierzyć doniesieniom, wydają oni sami—bez pomocy Wrotnowskiego, Klaczki i Kaplińskiego—*Wiadomości Polskie*, przybrawszy sobie w miejsce Ign. Szczepanowskiego na *Redaktora* J. K. Ordyńca, który—zapewne rad nierad—będzie musiał, dla kawałka chleba, przyjmować odpowiedzialność za ich jezuickie mniemania. W numerze tak dobitnie odznamionowonych *Wiadomości* z d. 18 b. m. znajduje się ogólne objaśnienie tych niespodziewanych niesnasek w zastępie arystokratycznym, i powiedziano tam między innémi: "Wstrzymaliśmy przez kilka tygodni ogłaszanie naszego pisma, bośmy w sprawie, która w obecnéj chwili wszystkie umysły zajmuje, w sprawie Państwa Kościelnego, nie mogli przyjść do takiego rzeczy zrozumienia i przedstawienia, iżby sumienie każdego z nas zarówno było zaspokojone. Niejedność zdania, nie tyle co do istoty rzeczy, ile co do różnych jéj odcieni i możebnych następstw, jak w całym świecie, tak i w naszém szczupłém pojawiła się gronie."—Po objaśnieniu następuje artykuł, przeszło sześć kolumn obejmujący, w którym autor—skromny jak każdy jezuita—nie myśli rozstrzygać "kwestyi niespodzianie rzuconéj w zamęt wydarzeń i sumień"—chciałby tylko "przedstawić powody, które każdego z nas upomnieć powinny do wielkiéj w téj sprawie rozwagi." W téj zaś sprawie—"w sprawie Państwa Kościelnego"—upatruje on "dla Polaków względ arcyważny: cześć i wierność dla Głowy Kościoła!"—"Cześć dla Głowy Kościoła—są dalsze jego słowa—to nie tylko nasz obowiązek, to piérwszy nasz interes. Jest między Polską a Kościołem nić tajemnicza i t. d." Na to naprzód powtórzyłbym w odpowiedzi autorowi artykułu, co już raz powiedziałem księdzu Jełowickiemu: *Ne misceantur sacra profanis!*—A powtóre, zapytałbym go: za co to Polacy mają mieć taki szczególny obowiązek i interes być czcicielami Głowy Kościoła? czy np. za to, że ich ta Głowa, w obliczu całego świata potępiła jako buntowników a cara odszczepieńca uznała za ich prawnego i pełnego łaskawości monarchę? lub za to, że, po roku 1846, nakazała księżom dyecezyi Tarnowskiéj dawać na spowiedzi rozgrzeszenie bratobójcom i siepaczom Jego Cesarsko-Królewsko-Aopostolskiéj Mości?—Możeż, w takim składzie rzeczy, istnieć jakaś "nić tajemnicza" między Polską a Kościołem, skoro w Państwie Kościelném tysiące ludzi jedne i też same z Polakami dążności mających, gnije po więzieniach, lub za wyrokami, wydawanémi w imieniu Namiestnika Chrystusa, ginie na rusztowaniach? Czyż papież dopóki ciemięży *po mikołajowsku* trzy miliony Włochów, a tém samém gwałci święte przepisy Ewanielii, któréj powinien być piérwszym apostołem, może zasługiwać na cześć i współczucie ze strony Polaków? Tak utrzymywać mogą tylko świętoszki płci obojéj, mające Boga w ustach, lecz nie w sercu. Tym panom i paniom polecam do rozwagi pełne prawdy słowa Antoniego Góreckiego:

"I jakiż dotąd owoc to papiestwo daje?
"Czy jestże wzorem, inne jak urządzać kraje?
"A ma przecież czas dany, i nikt nie przeszkadza;
"W tych samych ręku świecka co duchowna władza!"

(Nowy Zbiorek. *Do pewnego kapłona.*)

(J. N. Janowski)

5 Marca.

Dwa żałobne nabożeństwa odbyły się niedawno, jedno po drugiém, w kościele *Wniebowzięcia*: d. 24 Lutego za Zygmunta Krasińskiego, jako w rocznicę jego śmierci, a nazajutrz, w 29tą rocznicę bitwy Grochowskiéj, za świéżo zmarłego Skrzyneckiego. Na to ostatnie rozesłał Ksiądz Jełowicki, dniem wprzódy, drukowane zaproszenie następującéj osnowy:

"Cała Polska płacze śmierci Skrzyneckiego; i my zapłaczemy. Cała Polska modli się za duszę Jego; i my się pomodlim. Cała Polska Go chwali, lecz cicho, bo nie może głośno; my Go pochwalim głośno, bo możemy, a więc powinniśmy. A pochwalim Go w rocznicę pamiętnéj bitwy Grochowskiéj, na polu któréj leżącą podniósł buławę.

"Nabożeństwo to (z Mową pochwalną Xiędza Jełowickiego) odbędzie się w Kościele *de l'Assomption*, w Sobotę d. 25 b. m. o godzinie dwónastéj.

"Paryż, d. 23 Lutego 1860 r. "X. A. Jełowicki."

Mimo szczeréj chęci nie mogłem 25go wychylić się z mego ustronia i być na nabożeństwie za Skrzyneckiego. Żałuję tego bardzo, bo—jak mi ludzie mówią—Jełowicki tą razą przewyższył siebie i moje oczekiwania. Twierdził np. że po bitwie Grochowskiéj, wszyscy dowódzcy zebrani na radę wojenną, mieli chcieć traktować o układy, a sam tylko Skrzynecki miał żądać przedłużenia wojny. Tym to sposobem miał *on podnieść leżącą buławę*; bo mu miano powiedzieć: "Skoro chcesz wojny, bądźże sobie naczelnym wodzem!" Ex-*poseł* i ex-*żołnierz* widocznie nadużywa przywileju kazalnicy. Należałoby go prosić, aby z tak zwanego *miejsca prawdy* bajek nie rozsiewał, i nie krzywdził ogółu wojowników polskich dla tego jedynie, że w kościele nikt jego twierdzeniom fałszu zadać nie może. Prawił on jeszcze wiele podobnych rzeczy; ale o tém, potém; bo mowa jego ma być drukowana.

—W dzień Ś. Kazimierza, d. 4 b. m.—stósownie do zapowiedzenia ogłoszonego w porannych z tego dnia dziennikach—była

znowu kwesta na biédnych Polaków (*pour les pauvres polonais*) w metropolitalnym kościele Panny Maryi (*Notre-Dame*), po konferencyi głośnego jezuity Feliksa. Wpływ z téj kwesty przeznaczony był na zakonnice polskie (*Siostry miłosierdzia*), które w klasztorku Ś. Kazimierza utrzymują szkółkę dla biédnych dziewcząt, córek emigranckich oraz mają u siebie na stole i stancyi cztérnastu weteranów naszych. Nie miałbym nic przeciw téj kweście, gdybym nie wiedział: 1° że szanowne szarytki polskie żebrzą bez przestanku i na wszystkie strony, narzekając mianowicie na niemożność *utrzymania kilkunastu weteranów*, i 2re że ci weterani albo sami za siebie płacą, albo ktoś za nich płaci umówioną cenę. Tak jak rzecz znam, przynajmniéj o weteranach w tych żebraninach nie powinnoby być mowy; bo, powtarzam, jedni z nich płacą sami za siebie, a za drugich ktoś płaci.

—Owa młoda i nadobna Polka, co w Styczniu improwizowała projekt podania za Polską do spodziewanego wówczas kongresu, była niedawno na balu maskowym w Tuilleries, i miała tam powziąść nadzieję, że Polska i bez kongresu odbudowaną zostanie. Tę nadzieję miała jéj zrobić pewna bardzo wysoko postawiona osoba, przebrana za sułtana czy za prostego Turka, która z nią rozmawiała różnémi językami, i w końcu rzekła do niéj po francuzku, ale wyrażając się na sposób oryentalny: "Księżyc nie zrobi dwunastu swych obrotów, a życzeniom Twoim stanie się zadosyć." Ocenienie téj przepowiedni—za któréj mi autentyczność ręczono—zostawiam każdemu, a sam odpowiadam: Dałby Bóg, aby się spełniła!

—Przejeżdżający podróżni z kraju rozpowiadają, że w tak zwanych ziemiach zabranych i w tak zwaném Królestwie pełno wszędzie *Kołokoła* nie tylko u Moskali, ale i u Polaków. Że współziomkowie obywatela Hercena sprowadzają potajemnie i przepłacają jegpismo, surowo przez rząd zakazane, to rzecz bardzo prosta i patryotyczna z ich strony; ale co sądzić o Polakach, to samo robiących, którzy np. na *Demokratę Polskiego* ani złamanego szeląga nie mają, a jednak myśleć powinni nie o tém, co *Wszech-Rosyi*, lecz co *Wszech-Polsce* ma być pożytecznem? Nie lepiéj usiłowania nasze oceniane są w Galicyi, a nawet, jak się przekonywam, i w Poznańskiém, gdzie przecież *Demokrata Polski* dozwolony, i przed niedawnémi czasy zdawało się być ognisko dobrze pojętego patryotyzmu polskiego. Biédna Polska!—Biedni my!—

—Przyjaciele zmarłego w Paryżu, piérwszych dni zeszłego miesiąca, Karola Sienkiewicza, wybrali z pomiędzy siebie komisyę, mającą zbierać składki na wystawienie nieboszczykowi grobowca w *Montmorency*. Prezesem téj komisyi jest Bohdan Zaleski, poeta, a sekretarzem Karol Królikowski, księgarz. (J. N. Janowski)

Berlin, 12 Marca 1860.

.... Cóż ci mam pisać o sejmie, czegobyś z gazet nie wiedział? Wszakże dam ci skrócony obraz wedle mojego zapatrywania się na rzeczy.

Sejm i tego roku rozpoczął się mową od tronu, która, jak wszystkie tego rodzaju mowy, o polityce zewnętrznéj nic nie wypowiada; a że Książę-Rejent, widać, nie życzy sobie, aby Izby mowę jego komentowały, nie było i tą razą odpowiedzi na nią, a ztąd nie było i rozpraw Izb obu nad adresem, któreby były ważniejsze kwestye tyk praw jak polityki rozświeciły i uwydatniły. Zdaje się w ogóle, że i teraźniejszy rząd—acz ma i popularność i opinią za sobą—trzymać się postanowił dawnéj polityki pruskiéj, która jest polityką bierną, polityką wyczekiwania i neutralności. Jest ona niejako nakazaną i uwarunkowaną położeniem Prus, wobec innych wielkich mocarstw, którym, ani co do wielkości kraju i ludności, ani co do zasobów bogactw tak materyalnych jak intelligencyjnych, nie dorównywa, a jednak chce i pragnie stać z niémi na równi. Ztąd zbytnia może oględność i nieśmiałość w postępowaniu oraz brak polityki czynnéj i jawnéj. Pokazało się to przy petycyi, z Wrocławia nadesłanéj i kilkuset podpisami zaopatrzonéj, żądającéj, aby Izby wymogły na rządzie, ażeby się tenże w kwestyi włoskiéj za usamowolnieniem narodowości włoskiéj oświadczył. Minister spraw zewnętrznych, pan Schleinitz, zabrał głos, i żądał, aby wniosek petycyonaryuszów nie tylko uważać za niewłaściwy, ale i przejść nad nim do porządku dziennego, i nie wdawać się w rozprawy nad kwestyą natury bardzo drażliwéj i będącéj obecnie przedmiotem układów gabinetowych; sądził, że petycya od osób prywatnych nadesłana najmniéj stósowną ku temu nastręcza porę. Atoli Izba, nie mogąca ust otworzyć przy adresie, którego sobie nie życzono, rada była okazyi nastręczonéj przez petycyą, wyjawiła śmiało i otwarcie zdanie swoje co do kwestyi włoskiéj, i zmusiła ministra spraw zewnętrznych, że choć nie wiele, ale przecie musiał coś powiedzieć o stanowisku, jakie Prussy w tym przedmiocie zajęły. Mowa Vinckego, wystawiająca rewolucyą włoską jako prawo narodu, odpierająca konserwatywne zasady katolików, a doprowadzająca do niedorzeczności uroszczenia legitymistów, wielkie na Izbie, na ministrach i w publiczności zrobiła wrażenie, naturalnie rozmaite, wedle rozmaitych politycznych zasad każdego. Podobnie, kiedy poseł Harkort, przy budżecie zaczepił dyplomacyą pruską, jako podrzędną odgrywającą rolę, minister broniąc jéj przyznać musiał, iż Prusy w tym zawodzie, największe mają zadanie a najmniéj środków.

W konsekwencyi tych warunków i téj polityki, a jednak w inkonsekwencyi ze względu na środki i zasoby kraju, rząd postanowił trzymać się dwóch dotychczasowych podstaw wewnętrznéj i zewnętrznéj polityki, to jest biurokracyi i wojska, które uważa za najsilniejsze spoje państwa rozrzuconego geograficznie i etnograficznie, państwa bez handlu morskiego, bez osad, i bez bogactw narodwych, jakie posiada Anglia, Francya, Rosya, a nawet Austrya.

Wszędzie indziéj zmiana ministesrtwa konstytucyjnego prowadzi za sobą zmianę naczelnych urzędników. W Prusiech to nie nastąpiło, i mimo głosów z Izby i z kraju, domagających się téj zmiany, dotąd nie następuje, i pewnie nie nastąpi; bo biurokracya jest nawet silniejsza od samego ministerstwa.—Kraj upada pod ciężarem podatków; możnaby je zmniejszyć zmniejszeniem liczby urzędników, których stósunkowo nigdzie tyle nie ma. O tém rząd ani myśli ani myśleć nie może; bo, aby połączyć biurokracyą z wojskiem, każdy żołnierz, podoficer, feldwebel i oficer niższych stopni, po wysłużeniu 9, 12 lub 15 lat służby nabywa prawa do cywilnego zaopatrzenia, to jest do urzędu niższego cywilnego. Aby więc te tysiące wysłużonych wojskowych w chléb i utrzymanie zaopatrzyć, rząd zmuszony takie nawet posady zaprowadzać, z których kraj nie pożytek ale szkodę odnosi. Dość przytoczyć kilka tysięcy poborców dróg żwirowych, i tyleż rogatek o półtora mili i często tylko o milę od siebie odległych. A gdy i to wszystko nie wystarcza, zmusza nawet gminne władze po wsiach i miastach, aby wysłużonym wojskowym przed innymi dawały posady.

Wojsko dotychczasowe pruskie polegało na systemie obrony krajowéj, czyli landwery. Od 20 do 27 roku każdy zdatny młody człowiek obowiązany był odsłużyć w linii dwa lub trzy lata; przechodził potém do rezerwy a późniéj do landwery aż do 40 roku życia. Ale będąc w rezerwie i landwerze nie kosztował nic skarbu, bo tylko raz co dwa lata odbywał dwutygodniowe rewije, a koszta dostawy koni, żywności i t. d. ponosiły gminy. Tym sposobem stojącego wojska na żołdzie nie było, jak 120 tysięcy. Ten system pokazał się niedostateczny, bo i wielu młodych ludzi musiano wylosować jako wolnych od służby i landwerzysta związany stósunkami jako rzemieślnik, gospodarz, i ojciec familii, nie miał przymiotów niezawisłego i służbowego żołnierza. Rząd podał więc projekt do reorganizacyi wojska, powiększającéj o rok jeden służbę liniową, a zmniejszającéj o wiele lat obowiązek landwery, która już nie ma piérwszéj linii bojowéj stanowić, ale dopiéro drugą. Liczba stojącego na żołdzie wojska powiększy się w pokoju do 200 tysięcy, a w boju do 500 tysięcy. Wszakże budżet wojskowy urośnie rocznie na 50 milionów talarów, a zwiększy się od dawnego o 16 milionów. Trzeba więc było ku temu zwiększyć podatki, i zaprowadzono regulacyą podatku gruntowego i podatku od budynków po wsiach i miastach, bez względu na obdłużone aż po nadmiar grunta tak ziemskie jak włościańskie i miejskie, i bez względu na inną moc podatków tak pośrednich jak osobistych. Aby kraj do takich ofiar przysposobić uderzono w stronę patryotyzmu, w stronę wielkich wspomnień historycznych, straszono sąsiadem od zachodu, który na odebranie kraju aż po Ren czycha; dano do zrozumienia,

że z powiększoną siłą wojskową będzie można dorównać Austryi, i zyskać supremacyą w Niemczech, i tym podobne rzeczy. Jakoż pod piérwszém tego wszystkiego wrażeniem, większość izby poselskiéj dała się uwieść, przyjęła prawa podatku gruntowego, i głosiła konieczność proponowanéj reorganizacyi wojska. Wszelako, gdy zimniejsza nastąpiła rozwaga, gdy ujrzano że siła wojskowa jest mieczem obosiecznym, który się może i przeciw wolności Prus i Niemiec obrócić; że wyczerpuje kraj ze środków w czasie pokoju, tak że w czasie wojny nie będzie się już do czego odwołać; że mimo téj siły Prusy bez aliansu z Rosyą lub Austryą, i tak same Francyi sprostać nie bedą mogły: zaczęto piosenkę tak w publiczności jak po dziennikach na inną nastrajać nutę, i zda się, że rząd, mimo zabiegów i starań samego dworu, projektów swoich nie przeprowadzi. Projekt reorganizayyi wojska toczy się jeszcze w komisyi. Tam poseł Vincke, prezes komisyi, oświadczył, że jest Prusaka a bardziéj jeszcze generała (Brandta, który dowodził pod Xiażem, a w komisyi bronił projektu rządowego) straszyć siebie i kraj Napoleonem, jakby jakim babokiem.* Brandt urażony odrzekł, że więcéj jest niegodném pruskiégo posła opierać się tak patryotycznemu projektowi rządowemu, z czego, jak słychać, ma przyjść między tymi panami do pojedynku. (K. Libelt do J. N. Janowskiego)

PROŚBA I WEZWANIE.

W zeszycie "Przeglądu Rzeczy Polskich" za miesiąc Styczeń r. b. czytamy:

"Trzy pisma wyrażają mniéj więcéj myśli emigracyjno-krajowe. Nasze, *Demokrata Polski* i *Wiadomości Polskie*. Siebie oceniać nie będziemy, bo nie możemy—ten obowiązek zostawiamy dobréj woli naszych sędziów, i niczego więcéj nie pragniemy, jak sumiennego i braterskiego wytknięcia naszych błędów i niedostateczności, przyrzekając zawczasu, że je z wdzięcznością przyjmiemy, byle krytyka trzem warunkom odpowiadała: 1° wierze w nieśmiertelną potęgę sił własnych narodu; 2° potrzebie i konieczności powstania, jako jedynéj, możliwéj dotąd dźwigni niepodległości; 3° uczuciom i zasadom demokratycznym, uważanym jako cel i środek teraźniejszego patryotyzmu.

"Demokrata Polski odpowiada tym trzem warunkom; one są podstawą wszystkich jego myśli i niezmienną drogą, po któréj spełnia swoje obowiązki w służbie narodowéj. Dla tego téż Demokratę Polskiego uważamy mimo jego błędów i cierpkości, za brata jednych myśli i nadziei, za współpracownika na naszym gruncie. Naszą wspólną szkołą było Towarzystwo Demokratyczne—jego zasady są i pozostaną, mimo różnicy w zapatrywaniu się na jego teraźniejsze stanowisko, wyrazem naszéj wspólnéj politycznéj wiary. A jeżeli tak jest, dla czegożby pomiędzy nas nie mogła zawitać braterska wyrozumiałość, wzajemny szacunek i zgoda. Podejrzliwość, złośliwe przekręcanie faktów, i posądzanie o urojone a nierzeczywiste dążności, są bardzo szkodliwémi sposobami polemiki, nie dla tych, do których się stósują, ale dla tych którzy podobnych sposobów używają. Wszak mamy daleko ważniejsze i użyteczniejsze rzeczy do spełnienia, jak wzajemne a niczém nieusprawiedliwione oskarżenia. Stoimy na stanowiskach odmiennych teraz; ale do jednego celu dążymy. Być może, i tego sobie bardzo życzymy, ażeby się te dwa stanowiska, tak jak cel nasz, na jeden zamieniły, tymczasem nie tamujmy sobie drogi podniecaniem namiętności nieusprawiedliwionéj wyższémi względami...."

Nie wiemy, czemu się bardziéj dziwić mamy: czy temu niespodziewanemu *braterstwu*, czy niespodziewańszym jeszcze zarzutom i oskarżeniom. O jedném i o drugich możnaby wiele mówić; lecz aby *Przeglądowi* złożyć publicznie z naszéj strony dowód wyrozumiałości, wstrzymujemy się na teraz od tego. Prosimy jednak *Przegląd* o bliższe wytłómaczenie tych wyrazów: "Podejrzliwość, złośliwe przekręcanie faktów, i posądzanie o urojone a nierzeczywiste dążności, są bardzo szkodliwémi sposobami polemiki, nie dla tych, do których się stósują, ale dla tych którzy podobnych sposobów używają." I nie tylko prosimy, ale wyraźnie wzywamy *Przegląd* o to. Niech powie: dla czego to "stoimy teraz na odmiennych stanowiskach?" Kto tego był powodem: czy Towarzystwo Demokratyczne Polskie, którego bronimy zasad i chorągwi, czy owo *Kółko* polskie bez politycznéj barwy, którego *Przegląd* jest organem, i które sam Zygmunt Miłkowski (Zob. *Udział Polaków w wojnie wschodniéj* str. 32, 48, 59 i inne) nazwał "Demokracyą dyplomatyczną", a *Dziennik Poznański*, także zapewne nie bez słusznych powodów, "Demokracyą szlachecką"? Jeżeli *Przegląd* nie chce czytelników swoich w błąd wprowadzać, powinien to wszystko jasno i bez ogródki wypowiedzieć; nas prawda w oczy nie kole.—*Clara pacta claros faciunt amicos.*—Jeżeliby zaś tę naszę prośbę i wezwanie miał lekceważyć, i odpowiadać na nie milczeniem, dałby jeden dowód więcéj, że go słowa nic nie kosztują; a wówczas rozstrzygnienie sporu między nim a nami zostawilibyśmy ludziom dobréj wiary, jeżeliby nas nic nie zniewoliło do wypowiedzenia całéj prawdy, którą dotąd, przez wzgląd na dobro ogólne, i właśnie dla tego, że "mamy daleko ważniejsze i użyteczniejsze rzeczy do spełnienia", mniéj więcéj pokrywaliśmy. (J. N. Janowski)

Poniższa wiadomość nekrologiczna nadesłana nam została z Paryża, pod dniem 30 Lutego, przez jednego z naszych przyjaciół politycznych.

"Któż z nas, co należymy do pokolenia, które w r. 1831 nazywało się i było rzeczywiście młodém, nie zna i nie nucił z zapałem *Warszawianki?* Kto nie pamięta przynajmniéj téj piérwszéj jéj zwrotki:

Oto dziś dzień czci i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały,
Patrząc, lot swój w niebo wzbił;
Słońcem Lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
"Powstań Polsko! skrusz kajdany!
"Dziś Twój tryumf alko zgon!"
Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko, żyj!
Takiém hasłem cnéj podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij! (*bis*)

"Otóż—nie wiem, jak powiedzieć—tłómacz czy autor tego uroczystego spiewu powstańczego, Karol Sienkiewicz, umarł nagle w Paryżu dnia 7 b. m.—Mówię: nie wiem, jak powiedzieć; bo chociaż *Warszawianka* jest istotnie tylko tłómaczeniem *La Varsovienne* Kazimierza *Delavigne*; ale, według mnie, tłómaczeniem wyrównywającém piérwotworowi, jeżeli go nie przewyższającém. Sienkiewicz, który, jako autor, podpisywał się zwykle: "Karol z Kalinówki", miał lat 68. Jeszcze na ławach szkolnych, w Liceum Krzemienieckiém, okazywał talent poetyczny; wolał jednak oddać się pracom historycznym, mianowicie badaniu dziejów ojczystych, aniżeli apolinowemu zawodowi, w którym zostawił tylko wzorowy przekład poematu Walter-Scotta: *Pani Jeziora* i kilka pomniejszych oryginalnych utworów. Powołany wkrótce przez Czartoryskiego na bibliotekarza do Puław, sprawował te obowiązki do rewolucyi 1831 r. W Emigracyi należał długo, z przekonania czy tylko ze swego położenia—co zresztą, po ludzku rzeczy biorąc, dałoby się wytłómaczyć—do niedwuznacznych przeciwników Demokracyi, kupiących się około byłego Prezesa Rządu Narodowego z 1831 r. Był naprzód jednym z głównych redaktorów *Kroniki*, a potém wydawcą zbioru materyałów do historyi polskiéj, w 3 tomach, pod tytułem: *Skarbiec*. Cóżkolwiek bądź, Sienkiewicz okazał pewną niepodległość charakteru. Jak powiedziałem, przywiązany dawniejszém położeniem swojém do dzisiejszego właściciela Hotelu Lambert, należał on do wydawnictwa *Kroniki*, i niejaki czas był głównym redaktorem tego organu dyplomacyi czy arystokracyi polskiéj za granicą; ale Czartoryskiego na "króla *de facto*" forytować nie chciał, i do *Trzeciego Maja* ręki nie przyłożył. Przed kilku laty zerwał był nawet zupełnie z Czartoryszczyzną, nie chcąc na to zezwolić, aby *Biblioteka Polska* z publicznéj przeszła na prywatną własność Władysława Zamojskiego. Z tego powodu na posiedzenia Tozarzystwa Historycznego, którego był istotnym założycielem, przestał nawet uczęszczać, i do końca życia nie uczęszczał. Pogrzeb jego odbył się d. 9 b. m. Po żałobném nabożeństwie, odprawioném w kościele *St.-Philippe du Roule*, zwłoki jego odprowadzone zostały na cmentarz *Montmartre*, zkąd później mają być przewiezione do *Montmorency*, i tam ostatecznie pogrzebane. W licznym orszaku pogrzedowym znajdowała się wraz z uczniami Rada Szkoły Polskiéj na *Batignolles*, któréj nieboszczyk był członkiem. Nad grobem przemówił Henryk Edward Choński, Krzemieńczanin.

"Spodziewam się, że *Demokrata Polski*, w beztronności swojéj, nie odmówi miejsca tym kilku słowom należnym pamięci człowieka, który w literaturze ojczystéj pozyskał sobie pewne imie, i w życiu prywatném miał prawo do życzliwości Rodaków, dla których bez względu na opinie polityczne, umiał zawsze sam być życzliwym. (J. N. J.)

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.